

Przyszłość tradycji i kultury ludowej — z perspektywy ośrodka teatralnego w Węgajtach

We wrześniu 1999 roku odbyła się w teatrze „Węgajty” sesja poświęcona pamięci Andrzeja Suryna, poety zmarłego 6 maja 1998 roku. Wystawa rękopisów, rysunków, zdjęć dokumentowała zwłaszcza związki Suryna z Warmią. Sam mienił się jej „cwiercobywatelem”. Wyjaśnię później to dziwne określenie.

W trakcie sesji odsłonięto skromny pomnik, odbyła się projekcja filmu o Surynie, były dedykowane mu koncerty oraz sytuacje zaimprovizowane, żywe. Najwięcej niespodzianek przyniosła wędrowka „drogą Suryna”. Uczestnicy sesji przeszli od teatru do samotnego miejsca pośród lasów i łąk, gdzie Suryn ustawił za życia jedną ze swych rzeźb kamiennych. Formy te przywoływały wyobrażenia prehistoryczne czy plemienne, jakby pogańskich ołtarzy, buddyjskich stup, piramid lub kurhanów.

Zacząłem od przypomnienia tych wydarzeń, dlatego, że Suryn był nie tylko wspaniałym poetą, poszukiwaczem ukrytej, zapomnianej wiedzy, lecz także wielkim entuzjastą przyszłości. W połowie lat osiemdziesiątych śmiało mówił o nadchodzącym nowym wieku snując obrazy „Biesiady 2000”.

My w tamtym czasie, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rozpoczynaliśmy cykl seminariów teatralnych pod nazwą „Bliższe ojczyzny”. Temat pierwszego, jesienią roku 1991 brzmiał „Pieśni, plemiona, poeci”. Praktykowaliśmy wtedy w teatrze śpiewanie pieśni ludowych i zamierzaliśmy przedstawić je w określonym kontekście. Punktem wyjścia była twórczość poetycka Johanesa Bobrowskiego, poety Prus Wschodnich. Jednym z jego zapadających w pamięć dzieł poetyckich jest Elegia dla Prusów:

*Namen reden von dir,
Zertretenes Volk, Berghänge,
Flüsse, glanzlos noch oft,
Steine und Wege*

*Nazwy mówią o tobie
Zdeptany naródzie, urwiska
Rzeki, jeszcze nadal bez blasku,
Kamienie i drogi*

(tłum. W. S.)

Nie trzeba już chyba dziś przypominać, że tamci dawni Prusowie byli zupełnie innym narodem, niż niedawni mieszkańcy Prus Wschodnich. Mówili językiem podobnym do litewskiego. Język ten mało pozostawił zabytków, lecz jednak obcujemy z nim na co dzień, właśnie przez nazwy miejscowości, których jest bardzo dużo. Namen reden von dir... Jedną z takich nazw to Węgajty. Oznaczała ona las dębowy, dąbrowę, dąbrówkę. Dziś po dębach z tej okolicy ani śladu. Mówiłem o tym na spotkaniu ekologów i leśników, które jakieś pięć lat temu zorganizował u nas Jan Rylke, malarz i znawca krajobrazu kulturowego. Prezentowałem wtedy aspekty leśne aktywności Węgajt. Nie chodziło o to, żeby wyolbrzymiać te aspekty z uwagi na audytorium. Niekiedy jednak pewnych rzeczy się nie dostrzega, choć są najbliżej. Widzowie idą do teatru przez las, wracają ze spektaklu, las staje się częścią przeżycia teatralnego. Trening aktorski odbywa się w lesie. Przedeptane ścieżki są dziełem grup warsztatowych, uczestniczących w naszym biegu przez las. Jedną z takich ścieżek wykorzystaliśmy później przy aranżowaniu wędrowki „drogą Suryna”.

W czasie zaś, gdy odbywało się spotkanie ekologów i leśników Miłosz ogłosił jeden ze swych piękniejszych szkiców: O lesie. Mówił, jak splecione bywają nieraz rzeczy od siebie odległe, natura i kultura, dylematy sztuki i problemy naturalnego środowiska. To może być sprawa przypadku albo wrażliwości. Dla mnie jednak testamentem Herberta pozostanie jego werset: „Żyję w kraju, w którym największa rzeka jest ściekiem.” Suryn pisał o swojej rzece Drawie jak o siostrze. Wiersz kończy się pięknym zdaniem: „Spójrz, ryby odpływają, by powitać Erę Wodnika”. W innym wierszu pisał:

*Kwiat wpadł
w wodę
śmiech w niebo
szliśmy w górę Drawy
polując na fenomeny
które jak kolibry
unosily się nad nami
polsko niemiecka droga
opowiadała historię człowieka
który niczego się nie nauczył*

Wiersz kończy się tak: „Kwiat co dziesięć lat temu wpadł do rzeki, niech dopłynie do Giżycka”.

Praca nad czymś, co my nazywaliśmy bliższą ojczyzną, inni małą, inni jeszcze inaczej, polegała na jakimś drażeniu i odkrywaniu swego otoczenia. Horyzont mógł być raz daleki, raz bliski. Decydujący był stosunek do ziemi.

A. 59

*Tu i wszędzie jest moja ziemia,
Gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek usłyszę języku
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków
(Miłosz)*

W jakimkolwiek języku..., czemu więc nie w pruskim. W trakcie jednego z seminariów poprosiłem Ritisa Ambrazewiciusa, litewskiego etnologa i muzyka, by zaśpiewał pieśń Węgajt, to znaczy taką, która kojarzy mu się z brzmieniem tej nazwy. Odpowiedział, że zaśpiewa pieśń z obszaru tak zwanej Małej Litwy, enklawy litewskiej kultury w obszarze obwodu kaliningradzkiego. Mówi się tam gwarą, która jest najbardziej pokrewna językowi pruskiemu, uznanemu już za martwy. Nazbyt często zdarza się, że ogłaszamy śmierć zjawiska kultury, jego niebyt.

Gdy ładunek tematyczny miał się już wyczerpać i czas się jakoś zmienić, wymyśliliśmy w Węgajtach nową nazwę seminarium: Ścieżki tradycji. Czemu tak? Trzeba się było jakoś zawęzić, jak długo można w teatrze zajmować się ziemią, obszarem, krajem? Zawężenie do swej własnej dziedziny wynika z podjęcia wyzwania, które każdy sobie w pewnym momencie uświadamia. Co jest twoją dziedziną? W teatrze to przede wszystkim pewien krąg ludzi, sala do pracy. Ale okazuje się, że coś z tamtego dążenia i tęsknoty młodzieńczej można zachować. „Ziemi tyle – jak w słynnym norwidowskim wierszu – ile jej stopa ma pokrywać.” Chodzi tu o ścieżkę, wąską, często niełatwą drogę. To wiązało się z wyprawą. Specyfika naszych wypraw: Elementy wyprawy badawczej, etnograficznej stopione w organiczną całość z kolędowaniem, naśladowaniem obyczaju ludowego. Obyczaj ten w latach osiemdziesiątych całkowicie już zamarł, ostatnio się tu i ówdzie odradza, ale trudno jeszcze powiedzieć, jakie są rozmiary tego zjawiska. Jedną z pierwszych wiosek, do których dotarliśmy na przełomie osiemdziesiątego ósmego i osiemdziesiątego dziewiątego roku było Ostre Bardo w województwie olsztyńskim. Miejscowość przygraniczna, prawie w całości zamieszkała przez przesiedleńców z Akcji „Wisła”. Wyprawa była dla mnie osobistym przełomem. Kolędnicy nie na darmo nazywani byli na Podkarpaciu „ryzykantami”. W ciemności, między jedną chałupą a drugą człowiek może nieraz nabawić się lęku. Przeżycie polegało na jego przezwyciężeniu. Wierne naśladowanie obyczaju kolędniczego odsłania nieprawdopodobne źródło inspiracji teatralnych.

Praktyka wypraw kolędniczych stała się na początku lat dziewięćdziesiątych naszym odkryciem, przede wszystkim dla siebie samych. Człowiek wiedział, że chodzi po ziemi! Zaczynał się kolejny sezon, przynosił ulgę, uwalniał od tego co w teatrze sztuczne, nierzeczywiste. Schodziło się na ziemię. Robiło się dalekie wyprawy, ale nigdy do samej wsi Węgajty. No, bo pod latarnią najciemniej. Ale

na szczęście ktoś tę barierę dopomógł przezwyciężyć. Jest tak, że ktoś z boku pomoże, ale dopiero wtedy, gdy zobaczy, że coś naprawdę dążysz, czegoś uparcie szukasz. My szukaliśmy w kolędowaniu i ktoś odpowiedział, że na strychu w Węgajtach może być jeszcze zachowany stary warmiński Szemel. Szemel to koń wielkości Lajkonika, ale urodę ma inną. Na strychu znalazła się też koza, druga maskara zwierzęca, równie muzealnej wartości. Od tamtego czasu, od roku 1995 obie maskary dopełniają nasze kolędnicze i zapustne rekwizytorium.

Były ścieżki ryzykantów, zapustników, wołoczebników. Lecz coś zaczęło się nagle wykruszać, coś bliższej ojczyzny zaczął ukazywać poważne pęknięcia. I znowu najlepiej będzie sięgnąć po wiersz, by uchwycić delikatny moment:

*Teraz tyle pisze się
i mówi o małej ojczyźnie
Vincenz to Vincenz tamto
teatr Gardzienice
Pogranicze Węgajty
biegają jak oszaleli
postgrotwowcy z trąbami
i akordeonami
straszą wsie i nagrywają
i zmuszają innych
do wielbienia i słuchania
tych beków (...)
i to ma być mała ojczyzna
człowieku przecież oni
nigdy nie żyli na wsi
żaden wsiok nie ma ojczyzny (...)*

Takie to słowa, autor wiersza Kazimierz Brakoniecki włożył w usta komentatora tego szczególnego momentu, w połowie lat 90. (tom Poświęty, Olsztyn 1996, s. 35) Bliższa ojczyzna to jakiś powrót w dzieciństwo, własne, czyjeś. Vincenz miał wizję powrotu do „młodości rodu ludzkiego”. Spełniała ją kultura ludowa. Doznawanie jej żywych przejawów było dlań takim powrotem. To bardzo głęboka myśl, może ona pomóc odnaleźć wiele zagubionych sensów. Miłosz obserwuje współczesną erozję wyobraźni religijnej, pisze o sakramencie dzieciństwa. Pamięć o szczególnych doświadczeniach ze swego dzieciństwa może stać się źródłem dla twórczości każdego człowieka. Swoje doświadczenia z dzieciństwa opisał Miłosz w powieści „Dolina Issy”. W 1992 roku zrobiliśmy spektakl osnuty na motywach tej powieści. Tomaszek, chłopiec niedorosły był pod urokiem dorosłej dziewczyny. Ta dziewczyna zmarła, bo kochała się z księ-

dzem i musiała popełnić samobójstwo. Po śmierci jej ciała – w śnie Tomasza – nadal pozostawało piękne... Powieść jest właściwie wędrówką poprzez bliższą ojczyznę, wędrówką do kresu. Tam, gdzie kultura istnieje w harmonii z naturą pojawia się nagle maska śmierci. Obok miłości pojawia się agresja, wola zniszczenia. Młody człowiek przeżywa inicjacje, które dają wrażenie spełnienia całkowitego, nie wie, że znęcając się nad kukłą Judasza uczestniczy w obrzędzie plemiennej nietolerancji.

W poszukiwaniu, rekonstruowaniu tradycji tkwi ogromna siła. Ten proces może być groźny! Prostacko złośliwy komentator z wierszy Brakonieckiego rzuca takie oto stwierdzenie:

*Mazurzy teraz to jak Żydzi
nic nie można powiedzieć
bo zaraz zakrzyczą (op. cit. s. 36)*

Ożywienie badań nad tradycją jest oczywiście częścią szerszego procesu i bywa zamotane w historię. Jugosławia, Czeczenia. Karadzić grający na archaicznym instrumencie. Tradycyjny czeczeński taniec zikr zakazany przez Rosjan. Wydaje się, że w samym łonie tradycji odbywa się ciągła walka. Tradycja nie jest sferą ponadczasowej harmonii. Próbowaliśmy dać teatralną przypowieść o takiej walce w spektaklu „Opowieści kanterberyjskie”. Wygląda na to, że nie zostało to dotychczas odebrane. Może dlatego, że co innego poszukiwania teatralne, a co innego recepcja i losy spektaklu. Lecz nie ma sensu rezygnować z poszukiwań. Jak mówił Wyspiański w „Weselu”:

*Nie trza ustępować z drogi
Były bogi, będą bogi
Wiara jeszcze jakaś w ludzie*

Teatr może pomóc w takich poszukiwaniach tradycji, które wchodzi w etap zaawansowany. Jan Bernad, twórca lubelskiej fundacji „Muzyka kresów”, mówi: tradycja i kontynuacja. Jest to jakaś myśl o niepoprzestawianiu na samej rekonstrukcji. Tradycja nie powinna być celem. Tak, jak przeszłość nie powinna być celem.

Ścieżki, drogi, ich skrzyżowania i rozstaje. Rozstaje były miejscem magicznym. Na Warmii istniał obyczaj uczty pogrzebowej, zwanej „cerm”, od staropruskiego „sermon” – uczta. Daninę z zebranego ze stołów jadła wynoszono duchom przodków, o północy na rozstaje dróg.

Pisałem o trudnym czasie. Był czas kiedy ksiądz tradycjonalista, lefebrysta, pojawił się na oświęcimskim zwirowisku w obronie krzyży... Na szczęście koniec ty-

siąclecia nie tylko smętne przynosił wydarzenia. Z okazji rocznicy mickiewiczowskiej Maria Janion ogłosiła w „Apokryfie” wspaniały tekst o dość ukrytych wspólnych ścieżkach, wiodących od XVIII-wiecznych frankistów, przez XIX-wieczną „wiarę serca”, do takich nowoczesnych dążeń, jak sprawa kapłaństwa kobiet!

Na koniec, jakie napisać podsumowanie? Teatr to doświadczenie wędrówki, a nie osiadłości. Lepiej nie mówić o harmonii z otoczeniem, związek z ziemią możliwy jest tylko na pewnym wycinku. Pewnie dlatego Suryn wołał w duchu pozostać „ćwiercobywatelem”.

Tezy do dyskusji

1. Przygotować przyszłość (Simone Weil)
2. Tradycje: las problemów. Aktualne dylematy badań i rekonstrukcji
3. Zawsze ten sam kłopot z definicją. Co to właściwie kultura ludowa?
4. Znak czasu. Etno-trendy i mody w kulturze masowej
5. Wrażliwość i otwartość nowego pokolenia – potrzeba głębszego poznania tradycji i kultury ludowej
6. Potrzeba aktualizacji i witalizacji rodzimej kultury ludowej
7. Twórczość teatralna jako alternatywa kultury „homo electronicus”
8. Tworzenie więzi bezpośredniej jako przeciwwaga zagrożeń cywilizacyjnych, dżungli miejskiej etc.
9. Człowiek ponowoczesny: koniec podziału miasto – wieś, czyli wszędzie moja ziemia
10. Spotkanie ekologii i sztuki
11. Potrzeba podróży, wymiany interkulturowej
12. Nowe esperanto, język uniwersalny – bez likwidacji różnic, przesądów i dziwactw lokalnych.